Kuryer Poznański.

Nr. 235. Redaktor naczelny i odpowiedzialny **Piątek, 14 października 1881.** *Ks. dr. Kantecki.* **Rok X**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszem piętrze. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszém piętrze w drukarni Jarosława Leitgebra. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstain & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse Nr. 74; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiołamowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłomaczenie na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 13 października.

(*Odysea Gambetty po Niemczech. — Zjazd cesarza Austryi z carem Rosyi. — Z zjazdu króla hiszpańskiego z królem portugalskim. — Włoska prasa katolicka o bar. Haymerlem. — Zajęcie Tunisu. — Szczegoły w kwesyi egipskiéj.*)

Od dni kilku obiega po prasie niemieckiéj pogłoska, jakoby Gambetta przybyć miał do Niemiec i przy téj sposobności odwiedził ks. Bismarcka w Warcinie. Poważny dziennik Dresd. Nachrichten, który wieść tę pierwszy w świat puścił, idzie w swych rewelacyach jeszcze daléj i twierdzi dziś stanowczo, że zanim Gambetta przybył do Drezna, bawił poprzednio w gościnie u księcia kanclerza. I Vossische Ztg. odbiera od swego korespondenta z Hamburga telegram, według którego miał marszałek przybyć tamdotąd i wraz z służbą swą zamieszkać w hotelu Petersburgskim przez dni kilka, to jest od 22 aż do 26 z. m. Wiadomość tę miał zakomunikować korespondentowi sam właściciel hotelu. Z Hamburga wyjechał Gambetta w dniu 26 z. m. w kierunku ku Lubece, z czego wnoszą, że niezawodnie udał się do Warcina. Dzisiejsze dzienniki berlińskia podają znów pogłoskę, jakoby Gambetta bawił i w Berlinie, gdzie go wiele osób wiarogodnych miało widzieć. Część prasy berlińskiéj daje zupełną wiarę tym wszystkim nieprawdziwym wieściom, polegającym jedynie na posłuchach i dowolnych kombinacyach i badając powody, jakie mogły marszałka Izby skłonić do widzenia się osobistego z kanclerzem, przychodzi do rezultatu, że Gambetta chciał osobiście usłyszeć z ust księcia Bismarcka, czy nie będzie mu stawiał przeszkód i zgodzi się na objęcie przezeń krzesła prezydenta republiki francuskiéj. Wyżéj wspomnione Dresdner Nachrichten zamieszczają na podstawie tych kombinacyi artykuł, w którym obszernie przedstawioną jest dyskusya, jaką prawdopodobnie prowadzić mogli dwaj mężowie stanu. W końcu artykułu znajdujemy zapewnienie, że tajemnicza ta podróż przyszłego prezydenta republiki do Warcina będzie miała większe znaczenie dla rozwoju przyszłych wypadków, aniżeli wycieczka cara do Gdańska. Według Weser Zeitung i Reformy widziano Gambettę w porcie bremeńskim a nawet Kilonii, gdzie miał oglądać zakłady marynarskie i pochlebny o nich wydać sąd. Korespoodenci tychże gazet widzieli nawet, jak Gambetta odbywał przejażdżkę po rzece Alster w Hamburgu, jak zwiedzał tamtejszy ogród zoologiczny, był nawet na giełdzie, gdzie go zadziwić miał panujący tamże spokój cmentarny. Cała ta Odysea Gambetty po Niemczech, opowiadana z najdrobniejszemi szczegółami, znajduje wiarę nawet w Francyi, jak u paryzkiego dziennika Gaulois i znanego korespondenta Timesa, p. Blowitza, który z nowemi występuje rewelacyami i twierdzi, że projekt spotkania się Gambetty z księciem Bismarckiem ułożony był już podczas kongresu berlińskiego, i że o projekcie tym powiadomił go sam książę kanclerz. National Ztg odbiera od swego korespondenta paryzkiego telegram, według którego Gambetta był faktycznie w Niemczech, zwiedzał różne miejscowości, nie rozmawiał atoli z żadnym wybitniejszym niemieckim mężem stanu. Daléj donosi korespondent, że przybrane nazwisko Massabie, pod którém marszałek odbywał podróż po Niemczech, jest nazwiskiem rodzinném jego matki. Notując powyższe szczegóły o téj rzekomo-donkiszockiéj wyprawie Gambetty do Niemiec, zwracamy uwagę na to, jak niepewną musi być obecna sytuacya polityczna Europy, kiedy poważne nawet dzienniki przypuszczają możliwość odwiedzin najwybitniejszego reprezentanta idei odwetu u księcia Bismarcka i na téj podstawie stawiają horoskopy przyszłości.

I projekt zjazdu cesarza Franciszka Józefa z carem Rosyi nie daje spokoju politykom dziennikarskim, którzy codzień prawie nową podają wersyą o miejscu, gdzie nastąpić ma spotkanie. Dziś telegrafują do dzienników berlińskich z Wiednia, że zjazd odbędzie się w Krakowie w dniu 18 b. m. Berliner Tageblatt dowiaduje się od korespondenta swego w Petersburgu, że cenzura przesłała rozkaz dziennikom rosyjskim, ażeby ani słówkiem nie wspomniały o ewentualnéj podróży cara, jako też innych członków rodziny carskiéj. Korespondent wnioskuje ztąd, że zjazd cara z cesarzem Austryi przyjdzie z pewnością do skutku, kiedy cenzura uznała za konieczne przypomnieć dziennikom dawny zakaz.

Z odbytego zjazdu króla hiszpańskiego z królem portugalskim podają nam korespondenci bliższe teraz szczegóły. W bankiecie w Cereres wzięło oprócz dwóch monarchów udział 24 dostojników obu krajów. Pierwszy toast wzniósł król Alfons na cześć wielkiéj przeszłości obu narodów, które, jak mówił, łączą z sobą historyczne tradycye, położenie geograficzne, braterstwo broni i literatura. Hiszpania i Portugalia zaszczepiły — wywodził król Alfons — pierwsze ziarna cywilizacyi w Ameryce; związki te, łączące dotąd oba te kraje, ścieśniła jeszcze bardziéj skrócona teraz komunikacya kolejowa, która sprawi to, że upaść musi wszelka istniejąca dotąd nieufność i unią dwóch ludów oprzeć będzie można na trwalszéj podstawie. Któżby chciał teraz upatrywać w tém coś niesłusznego, i któżby miał prawo stawiać temu opór, jeżeli dwa sąsiednie i do jednego szczepu należące narody zobopólną odtąd nieść sobie będą pomoc i postępować wspólnie na drodze postępu, pragnąc spełnić swą misyą, jaką Opatrzność wyznacza jednostkom i narodom podczas ich pielgrzymki ziemskiéj? Słowa króla Alfonsa wywołały, jak opowiada korespondent Tempsa, nieopisany zapał pomiędzy uczestnikami bankietu. Entuzyazm ten ogólny nie porwał za sobą króla portugalskiego. W odpowiedzi swéj wspomniał on także o wspólnych tradycyach, ale dodał, że oba narody spełnią wtedy najlepiéj swą misyą, kiedy jeden z nich szanować będzie niepodległość i honor drugiego. Odpowiedź króla Ludwika sprawiła pomiędzy zebranymi nie małe zdumienie. Dzienniki madryckie wyrażają radość z powodu zjazdu dwóch monarchów i tuszą, że przyczyni się on do tém silniejszego połączenia się obu sąsiednich krajów. Król jednak portugalski i jego gabinet konserwatywny, zimno odpowiadają na propozycye liberalnego rządu hiszpańskiego.

Z pośmiertnego wspomnienia, jakie poświęca urzędowa prasa włoska bar. Haymerlemu, zdawaćby się mogło, że zmarły stał po stronie urzędowych Włochów przeciw Watykanowi. (Zobacz wczorajszy Przegląd.) Tymczasem włoska prasa katolicka nieco inaczéj rzecz przedstawia. Voce della Verita pisze, że baron Haymerle podczas swego pobytu w Rzymie potrafił tak dobrze ocenić sytuacyą, że jako późniejszy minister spraw zagranicznych uznał konieczność zawiązania ściślejszych stósunków pomiędzy Watykanem a Austryą, i że za czasów téż jego urzędowania zostały różne zawikłane kwestye uregulowane ku ogólnemu zadowoleniu. Osservatore Romano, zakonstatowawszy, że monarchia austryacka i pokój europejski traci w baronie Haymerlem jednę z głównych podpór, robi uwagę, że boleść prasy włoskiéj z powodu jego śmierci wygląda nieco dziwnie, ponieważ znaną jest rzeczą, że zmarły był stanowczym przeciwnikiem irredentystów włoskich.

Republika francuzka tłomaczy się przed Europą z zajęcia stolicy Tunisu przez wojska francuzkie. Rezydent jéj Roustan wystósował do reprezentantów mocarstw w Tunisie równobrzmiącą notę, w któréj ich powiadamia, że okupacya stolicy nastąpiła w porozumieniu z bejem w celu zabezpieczenia w niéj spokoju publicznego. Zajęcie ma zatém charakter czysto militarno-odporny. Władze téż administracyjne będą daléj bez przeszkody funkcyonowały. Konsulowie mocarstw uznali, jak opowiada ajencya Havasa, konieczność okupacyi i tylko jeden konsul włoski założył protest; jak słychać, zachodzi tu nieporozumienie, i jest nadzieja, że rząd włoski nie pochwali kroku swego reprezentanta. — Inspirowane dzienniki francuzkie, jak Rep. franç., odbierają z Tunisu telegramy, zaręczające, że z okupacyą stolicy i kilku miejscowości nadbrzeżnych skończy się cała kampania wojenna, i skoro zostanie wzięte miasto Keruan, wojska francuzkie powrócą do Francyi. — Takie same zaręczenia dawał rząd francuzki już dawniéj a tymczasem szerzące się powstanie w Tunisie wymagało coraz nowych wysyłek wojsk do Afryki.

Zbliżenie się Anglii do Francyi w sprawie egipskiéj i projektowana wspólna akcya dwóch tych państw wywołała widoczne zaniepokojenie w urzędowych sferach carogrodzkich. Jak opowiada telegram, miał sułtan, skoro go tylko doszła wieść o zamierzonym wyjeździe pancerników francuzkiego i angielskiego do Egiptu, przywołać do pałacu swego dragomanów ambasady francuzkiéj i angielskiéj i tłómaczyć im, że demonstracya ta jest już dziś niepotrzebna, skoro przywrócouy został status quo ante w Egipcie. Sułtan miał żądać nadto, ażeby ambasadorowie francuzki i angielski wymogli na rządach swych zawieszenia rozkazów co do wysłania okrętów do Egiptu. — Telegram londyński zaprzecza dziś podanéj przez Morning Post pogłosce, jakoby gabinety berliński, wiedeński, włoski i hiszpański miały się w ostatnich dniach porozumiewać względem wysłania wspólnéj floty ku brzegom afrykańskim i to w celu niesienia obrony poddanym swym, zamieszkałym w Tunisie. Telegram twierdzi, że w kołach dobrze poinformowanych uważają pogłoskę tę za zwykłą kombinacyą dziennikarską. — Co do nas, to trudno nam uwierzyć, iżby wyżéj wspomniane mocarstwa miały się obojętnie przypatrywać, jak Francya i Anglia regulować będą same jedne zawikłaną kwestyą egipską.

---

* **W niedzielę** dnia 16 października odbędą się zebrania przedwyborcze:

w Osiecznie po południu o godzinie 3, gdzie poseł Stanisław Chłapowski z Szółdr przedstawi się wiecownikom jako kandydat powiatu wschowskiego;

w Wyrzysku o godzinie 4 po południu; na niém zda poseł dr. R. Komierowski sprawę z czynności poselskich; p. Adolf Koczorowski wyłoży prawo wyborcze a p. Ign. hr. Bniński jako delegat powiatu zda sprawę z uchwał walnego zebrania delegatów, oraz z przebiegu na niém dyskusyi nad wnioskiem pow. szubińskiego w sprawio zmiany regulaminu wyborczego;

w Swieciu po nabożeństwie; na zebraniu tém poseł Magdziński zda sprawę z czynności poselskich a kandydat p. Kosowski z Gajewa przedstawi się wyborcom.

w Toruniu o godzinie 6½ wieczorem na sali Artusowéj, na którém zda sprawę p. Sczaniecki.

---

* **Sekretarz** prowincyonalnego komitetu wyborczego dla Prus Zachodnich ogłasza niniejszém, że ustanowiony na powiat gdański i miasto Gdańsk kandydat nasz p. Lniski nie przyjął kandydatury, a skutkiem tego pan

Stanisław Thokarski
z Górnéj Brodnicy

kandydatem naznaczony został.

Do tego dodaje Gazeta Toruńska na wytłumaczenie, dla czego na miasto i powiat gdański postawiono kandydata naszego bez zjednania się z gdańskim komitetem katolików Niemców, że komitet ten wcale porozumienia się z naszym komitetem prowincyonalnym nie pragnął i nie szukał. Komitet katolików niemieckich zawarł owszém sam od siebie kompromis z konserwatystami niemieckimi bez pytania się o nas i nasze potrzeby; wystarczała mu sankcya głównego komitetu centrum.

---

* **Komitet** wyborczy okręgu wyrzysko-szubińskiego wydał obszerną odezwę do wyborców, w któréj wzywa ich, aby wszyscy stawili się w dniu 27 b. m. przy urnie wyborczéj i oddali swój głos na hr. Leona Skórzewskiego. W odezwie téj, napisanéj bardzo przystępnie, a jednak gruntownie i przekonywająco, wykazuje komitet, jak wielką byłoby szkodą dla narodowości i religii naszéj, gdyby w okręgu wyrzysko-szubińskim wybrany został Niemiec i zdaje pokrótce sprawę z tego, co było przedmiotem obrad zeszłéj kadencyi parlamentarnéj. Pod odezwę podpisali się za komitet pp. Adolf Koczorowski z Dębna i F. Chojnacki z Bożejewic. Byłoby dobrze, gdyby podobne odezwy wydano i w innych okręgach, a mianowicie we wschowskim i szamotulsko-międzychodzko-obornickim.

Nasza polityka.

Ponieważ autor broszury pod tyt. Kilka uwag jak najniezgodniéj z prawdą przedstawił politykę Kół naszych parlamentarnych, przeto wracamy raz jeszcze do tego przedmiotu, aby rzecz całą należycie wyświecić.

Pomiędzy stanowiskiem Koła polskiego w sejmie pruskim a stanowiskiem Koła polskiego w parlamencie zachodziła dotąd pewna różnica — nie esencyonalna wprawdzie, ale przynajmniéj na zewnątrz.

Oba Koła stoją na odrębnéj podstawie polskiéj, — oświadczają, że my Polacy należymy do państwa pruskiego, do Rzeszy niemieckiéj nie z miłości, nie z przywiązania, — jedno na podstawie zaboru, którego legalności, jeśli się tak wyrazić można, nigdy żaden Polak nie uzna.

Nie uznawając legalności zaboru i nie zrzekając się nigdy praw naszych do bytu politycznego, którego nas niesprawiedliwie pozbawiono, — zostawiamy wymiar sprawiedliwości woli Bożéj — i oświadczamy tak w sejmie, jak w parlamencie, że o „sprzysiężeniach i spiskach celem wzięcia pomsty“ lub zbrojnego wyswobodzenia się z pod panowania Prus nie myślimy — że jesteśmy obywatelami ustroju politycznego, do którego z woli Bożéj obecnie należymy i że będziemy nimi tak długo, dopóki się to Panu Bogu podobać będzie. Jako tacy obywatele pragniemy korzystać z wszystkich praw, jakie nam przysługują, tak samo jak musimy pełnić wszystkie obowiązki i ponosić wszystkie ciężary, jakie na nas nałożono.

Do tych praw należą nietylko prawa zawarte w konstytucyi i zbiorze ustaw państwa — ale także i międzynarodowe traktaty i przyrzeczenia królewskie, oraz obietnice urzędników państwa — dotyczące nas Polaków, a poręczające nam, jak słuszna, język ojczysty i swobodne wykonywanie naszéj rzymsko-katolickiéj religii, co zresztą poręczają nam także prawa Boże i przyrodzone.

W obronie praw swoich można się powoływać: raz więcéj na ten, drugi raz więcéj na ów tytuł — i od tego silniejszego, lub słabszego zaakcentowania tego lub téż owego tytułu prawnego — zależy charakter obrony.

Był czas, gdzie Polacy w sejmach i parlamentach powoływali się głównie na traktaty wiedeńskie, na gwarancye dane nam przez mocarstwa, — na stanowisko nasze w historyi i cywilizacyi — a wyobrazicielem tego kierunku jest niezawodnie dr. Niegolewski. Są to niezaprzeczenie prawne nasze tytuły, których my się nie zrzeczemy nigdy, bo one są silną bronią naszą — dowodzą bowiem, że nie od wczoraj istniejemy i że mamy nawet w dzisiejszych warunkach pewne prawne podstawy bytu.

Jednakże ten rodzaj obrony wymaga pewnych sprzyjających okoliczności, jeżeli ma być ze skutkiem aplikowany. Odwoływanie się do historyi i do zasług naszych w cywilizacyi, do naszéj literatury i przeszłości wogóle tylko wtenczas jakiś skutek odnieść może, jeżeli dziać się będzie wobec ludzi nam chętnych i do uznania tych zasług skłonnych, wobec ludzi nie sprzeciwiających się zrozumieniu pragmatycznego dziejów wątka. Prawić o tém panu Hundtowi, Gerberowi, Tempelhofowi, Syblowi, Virchowowi i tym podobnym — szkoda czasu i atłasu!

Tak samo ma się rzecz z traktatami. Jeżeli pan dr. Niegolewski powiada w Wągrówcu, że „jak trafne było odwołanie się jego do traktatu wiedeńskiego, pokazało się niebawem i z tego, że niedługo odwołał się do tego traktatu książę Bismarck i wymógł na Rosyi prawo żeglugi na Niemnie“ — to może mieć racyą z tym tylko dodatkiem, że „duo si faciant idem — non est idem“ — czyli innemi słowy, że pana dr. Niegolewskiego Bismarck się nie boi, a Bismarcka i jego miliona bagnetów Moskwa się słusznie boi — i dla tego pan Bismarck może się raz odwołać na traktat wiedeński, bo to odwołanie ma czém poprzeć; my Polacy zaś ciągle na traktaty odwoływać się nie możemy, bo choć to broń dobra, to jednak w braku dzielniejszego poparcia odbija się o nieprzebitą twardość uporu przeciwnika.

Z tego wychodząc zapatrywania Koła nasze parlamentarne od pewnego czasu rzadko już tylko używają traktatów i to nie jako wyłącznego środka obrony, lecz jako dodatkowego — a do walnych wniosków, do których je tyle niewolono, nie bardzo się kwapią. Najnowsze téż wypadki nie rokują, iżby nowe Koło polskie w parlamencie miało jako wyłączny sposób obrony i wyłączną podstawę parlamentarnych operacyi przyjąć traktaty, walne wnioski i terytoryalną jedność trzema granicznemi kordonami rozbitą.

Taka jest ogólna zasada naszych obu Kół parlamentarnych, nasze rękojmie międzynarodowe pozostaną naszą bronią, któréj się nie zrzeczemy, atoli nie należy téj broni nadużywać w czasach, w których pokazuje się za słabą. Nie zrzekając jéj się tedy — musimy szukać innych przysługujących nam jako obywatelom państwa, do którego mimo woli naszéj wcieleni zostaliśmy.

Tę zasadę wskazuje téż społeczeństwu i posłom komitet nasz prowincyonalny, kiedy przypomina wyborcom i przyszłym posłom ważność spraw, jakie były i będą rozbierane w parlamencie rzeszy, i kiedy dodaje, że od rozwiązania tych spraw i nasz byt materyalny po części zależeć będzie.

Praktyka téj zasady wyraźniéj przedstawia się w pracach koła sejmowego, aniżeli w pracach koła parlamentarnego. Posłowie nasi w sejmie starają się o to, aby należeć do komisyi o ile możności każdéj, aby się informować o każdéj sprawie, i jeżeli sprawa nie jest czysto i wyłącznie niemieckiéj natury, przy każdéj głos zabierają — a obronę języka i religii systematycznie prowadzą. Wychodząc z przekonania, że każda sprawa, na którą obywatele płacić muszą, nas obchodzi, nie cofają się posłowie nasi w sejmie przed żadną sprawą, — o ile na to siły koła polskiego pozwalają. Zawsze téż dość licznie w sejmie pruskim są reprezentowani.

Posłowie polscy w parlamencie wyznawają te same zasady, jednakże dotąd czynność ich nie przedstawiała się tak wyraziście, jak czynność członków koła sejmowego. Różne się na to składają przyczyny. a mianowicie finansowe trudności stałego pobytu w Berlinie podczas całéj kadencyi — czém się dzieje, że posłowie często w ostatniéj dopiero chwili się zbierają, lub że ławy polskie po większéj części puste.

Jesteśmy atoli przekonani, że i koło polskie w parlamencie, opierając się na tych samych, co koło sejmowe, zasadach, ze stanowiske swego należycie korzystać nie omieszka, sprawami parlamentowi przedkłademi gruntownie się zajmować i udział w obradach liczniéj, niż dotąd, brać będzie.

Stanowisko posła było i jest u nas uważane za zaszczyt, z którym się łączy trud i ciężar! Kto ręką sięga po zaszczyt, lub kto go z rąk współobywateli przyjmuje, bierze wraz z nim obowiązki trudne — ale miłe zarazem, bo podejmowane dla dobra współobywateli, a ostatecznie dla téj — dla któréj „zjadłe smakują trucizny, dla któréj więzy, pęta nie zelżywe“, dla któréj ostatecznie i od swoich gorzkie nieraz przyjmuje się przymówki — dla Ojczyzny.

Zarzuty apatyi, jakie autor broszury „Klika uwag“ robi Kołom naszym, zarzuty polityki abstynencyjnéj — są zdaniem naszém zupełnie niesłuszne, — i pochodzą chyba z pod pióra człowieka, który na stósunki nasze albo z daleka, albo przez pryzmat uprzedzenia spogląda, który dla trzech niechętnych ludzi robi zarzut całemu stanowi rzemieślniczemu i włościańskiemu, że rzemieślników i włościan coraz trudniéj do urny wyborczéj napędzić, i który w rzekoméj dla ludu życzliwości o szlachcie polskiéj wyraża się z niegodném Polaka urągowiskiem, że „poszła w służbę do żyda“ — podczas kiedy ona do dziś dnia zajmuje jedno z najpiękniejszych miejsc w „służbie narodu.“

Nie rozdzielajmy się na stany — nie mówmy: tam chłop — tam mieszczanin — a tu szlachcic; nie mówmy ten gorszy, ów lepszy — ale będąc dla wszystkich wyrozumiałymi wzajemnie, budujmy a nie rozwalajmy.

Zakład pomologiczny w Proszkowie
na Górnym Ślązku.

Niezaprzeczoną jest rzeczą, że ogrodnictwo i hodowanie drzew owocowych, mało stósunkowo dotąd w naszych stronach pielęgnowane, może i powinno się stać z czasem i tu donośną gałęzią krajowego gospodarstwa, czémby się nie tylko przysporzyło mieszkańcom wschodnich dzielnic zdrowego i taniego w lecie i na zimę pokarmu, ale nadto dostarczyłoby się surowego materyału przemysłowi przerobczemu, który to przemysł, mianowicie nad Renem kwitnie, gdzie robieniem konserwów, zasuszaniem owoców, wyrabianiem z świeżych owoców soków, nalewek, win, powideł, galaret itp. dużo trudni się ludzi, znaczne bardzo ztąd ciągnąc korzyści.

To mając na uwadze i chcąc możyć liczbę gruntownie przysposobionych ogrodników, otworzył minister rólnictwa swego czasu w Proszkowie na Górnym Ślązku zakład pomologiczny. Może dwa kilometry od tego miasteczka leży rzeczony instytut, północnym krańcem dotykając brzegu cienistego, wygodnemi chodnikami poprzerzynanego lasku; ku południowéj zaś stronie rozciągają się na 26 hektarach plantacye pomologiczne, t. j. szkółki, sady i rzędami w pewnych odstępach sadzone drzewa owocowe, pomiędzy któremi zakład nie

tylko warzywa, ale i zboże hoduje. Wzdłuż chodników po szkółkach jako też i w jednym ku temu przeznaczonym sadzie widać drzewa francuzkim sposobem w rozmaitych wypielęgnowane kszałtach. Pod murem, otaczającym część pomologicznego zakładu, różne winnéj macicy gatunki i pnące się krzewy. Wszędzie zdrowe drzewa, rosłe, piękne szczepy, wszędzie, gdzie jeszcze nie po żniwie, wielka obfitość owoców. Ze tu także na wspaniałych, w najrozmaitsze desenie i cienie artystycznie zgromadzonych trawnikach, gazonach i rabatach nie zbywa, ławo się domyślić.

W północno-wschodnim rogu pomologicznego terytoryum leżą zabudowania zakładu, składające się z trzech obszernych oranżeryi, z budynków z pomieszkaniami dla nauczycieli i uczniów, z klasami, ze zbiorami, nauce ogrodniczéj służącemi nadto z ekonomii, gdyż rzeczony zakład jest internatem, a wszystko dostatnio, obszernie i wygodnie nrządzone.

Zakład pozostaje pod kierownictwem dyrektora, niegdyś nadinspektora Thiele-Winklerowskich tu na Górnym Slązku parków i ogrodów; ma dwóch naukowo wykształconych nauczycieli, chemika i botanika, nadto dwóch nad i dwóch podogrodowych. Prócz tego miał aż do kwietnia r. b. t. j. aż do zwinięcia akademii proszkowskiéj prywatnie naukową jéj pomoc, chociaż żadnéj innéj styczności z nią zresztą nie miał.

Srodków na utrzymanie zakładu dostarcza rząd; radzi także w znacznéj części o utrzymanie uczniów.

Młodzieniec, do zakładu się zgłaszający, winien mieć mniéj więcéj tercyanerskie wiadomości.

W pierwszym roku opłacają uczniowie za pomieszkanie, stół i naukę 110 marek, w drugim zaś tylko 80 marek. Kurs więc jest dwuletni. Nowych uczni przyjmuje dyrektor zwykle w pierwszéj połowie października, z którym to miesiącem półrocze zimowe się rozpoczyna.

Instytut liczną cieszy się frekwencyą i ma prawie zawsze pomiędzy elewami swymi sekundanerów. Kto się pilnością, dobremi obyczajami i fachową zdatnością odznaczy, temu wyrabia zwykle dyrektor zakładu dobre miejsce w królewskich, lub magnackich ogrodach, zaczém idzie nie tylko dalsze wykształcenie, ale i materyalnie korzystna pozycya.

Z pomologicznego zakładu wychodzą ogrodnicy z kwalifikacyą wyższą, nie tylko do pielęgnowania parków i ogrodów, zakładania oranżeryi, inspektów i szkółek, ale i do robienia planów odnośnych; to téż obejmują samodzielne zarządy, posuwając się w miarę zdatności na inspektorów i dyrektorów.

Przecież nie tylko samo fachowe kształcenie młodzieży, ogrodnictwu się poświęcającéj, położył sobie instytut, o którym mowa, za zadanie, lecz nie mniéj hodowanie i rozpowszechnianie szlachetnych szczepów, klimatowi naszemu pod każdym względem odpowiednich, by najwłaściwszym tym sposobem z czasem zapobiedz klęskom, na jakie niestety dotąd często wskutek mrozów aleje owocowe i sady nasze, w których się jeszcze miękkiéj natury, bo południowego pochodzenia dużo drzew znajduje.

O ile nam wiadomo pozbywa zakład szczepy tereśniowe po 1 mrk., jabłonowe po 1,20 mrk., gruszowe po 1,50 mrk. Latorośle zaś do uszlachetnienia dziczków sztukę po 2 fen.

Corocznie odbywają się tutaj także kursa dla nauczycieli ludowych. W r. b. przybyło na taki kurs 29 nauczycieli, a mianowicie 21 ze Slązka, 7 z W. Księstwa Poznańskiego i 1 z prowincyi szlezwicko-holsztyńskiéj.

W państwie pruskiém znajdują się tylko trzy pomologiczne zakłady: w Proszkowie, w Poczdamie i w Geisheimie nad Renem.

KORESPONDENCYE KURYERA POZNANSKIEGO.

Berlin, 12 października.

Podług doniesień półurzędowych zamierza rząd cesarski wydać ustawę, która ma służyć za wzór dla nowych cechów, mających się utworzyć na podstawie ustawy o cechach z dnia 18 lipca r. b., podług której już teraz obowięzujące ustawy cechowe dawniejszych cechów przerobione byćby mogły. Ten zamiar rządu godnym jest uznania. Gdyż pomimo, że ustawa cechowa z dnia 18 lipca o prawach, obowiązkach i organizacyi cechów bardzo szczegółowo się wyraża, to jednakże wielką to będzie ulgą dla rzemieślników, gdy mieć będą prawne określenie gotowéj już ustawy. Gdyby nie dano rzemieślnikom takiego wzorowego statutu, który łatwo do stósunków pojedyńczych miejscowości i poszczególnych rzemiosł zastósować będzie można, wtenczas w niejednéj miejscowości rzemieślnicy narażeni byliby na to, że tu i owdzie przekroczyliby granicę tych ustaw, albo téż nie korzystaliby z wszystkich przywilejów, jakie im ta ustawa nadaje, i w wielu razach nie mogliby się obyć bez pomocy prawnika itd. Zamiary rządu w wydaniu takiego wzorowego statutu są godne uznania, należy się jednakże obawiać, że ten wzorowy statut pozostanie tak samo bez użytku, jak znany statut dla cechów, który podług osnabruckiego statutu p. Miquel, minister Maybach przed trzema laty kazał wygotować i urzędownie rzemieślnikom polecił.

Wtenczas to rzemieślnicy byli tego przekonania, że cechy, na jakie zmieniona ordynacya procederowa pozwala, nie mają dla rzemiosła żadnéj wartości. Dla tego téż istniejące już w roku 1869 cechy tylko pozornie w niektórych miejscowościach wegetowały, albo téż zupełnie zostały zaniedbane. Od roku 1869 zaś nie tworzono wcale nowych cechów, albowiem chociaż nowa ordynacya procederowa dozwalała na nowe stowarzyszenia, a nawet udzielała im, tak samo jak nowym cechom, praw korporacyjnych, to korzyści, jakie ordynacya procederowa cechom nadawała, były tak małe, że nie dodawały zachęty rzemieślnikom do tworzenia nowych cechów.

Jeżeli tedy rzecz sama w sobie nie dodawała zachęty, jakąż wartość mogły mieć korporacyjne prawa o których liberali tak szeroko rozprawiają? Ci rzemieślnicy, którzy w cechach widzieli obronę swych praw, stawiali jako warunek pomyślnego rozwoju cechów: z jednéj strony ograniczenie niepohamowanéj wolności procederowéj, z drugiéj strony zaś rozszerzenie praw i obowiązków cechowych, mianowicie zaś o ile to dotyczy uczniów i czeladników, których prawa i obowiązki w wielu okolicach bardzo są zagmatwane. Centrum, którego polityczni, literaccy i organizatorscy przywódzcy — (Biskup Ketteler, Kolping, Reichenspergerzy, Mallinckrodt Moufang i inni) mieli zawsze jasny pogląd na sprawy rzemieślnicze i serdeczne dla nich współczucie, i którzy od lat 30 zawsze przemawiali za wzmocnieniem korporacyi a za ograniczeniem wolności procederowéj, — to samo centrum wystąpiło znów w marcu r. 1877 aby zażądać tych samych praw dla korporacyi rzemieślniczych, skoro tylko zapał dla manszesterskiéj ordynacyi procederowéj z roku 1879 nieco był przeminął. Ale centrum wystąpiło zawcześnie; reprezentant kanclerza odrzucił wniosek centrum bardziéj szorstko, niż wniosek socyalnych demokratów, a w komisyi procederowéj nie pozwolono nawet na dyskusyą nad wnioskiem hr. Galena i jego towarzyszów, choć tego zaszczytu nie odmówiono wnioskowi socyalistów.

Tylko niemieccy konserwatyści głosowali za uwzględnieniem wniosku centrum — większość komisyi odrzuciła go, i to tak brutalnie, że członkowie centrum opuścili z protestem komisyą, która téż nie zdziałała nic więcéj, oprócz zredagowania lichéj rezolucyi o reszcie wniosków. Pan Hoffman, prezydent urzędu kanclerskiego, podając powód, dla którego w ten sposób z centrum postąpiono, przytoczył głównie „zamiar wstrząśnięcia posad obecnéj ordynacyi procederowéj.“ W latach następnych nie wiele zdołano zdziałać na korzyść rzemieślników — a to, co zrobiono, mianowicie w kwestyi uczniów, zawdzięczają rzemieślnicy w pierwszéj linii członkom centrum, Polakom i niemieckim konserwatystom, którym zawdzięczamy zwycięztwo wniosku Seydewitza i Härtlinga.

Wtedy téż zgodził się i rząd na tę myśl po raz pierwszy — a projekt, jaki przedłożono Radzie ekonomicznéj, następnie zaś parlamentowi, odpowiadał w ogólności temu, co rok poprzednio żądano. Był to postęp ważny. Cechy pozostały wprawdzie instytucyą fakultatywną, ale otrzymały takie prawa, że mogłyby się były utrzymać — gdyby nie ta okoliczność, że najważniejszy paragraf, przyznający cechom wyłączne prawo trzymania uczniów, nie był upadł 125 przeciw 122 głosom. — Polacy wówczas nie dopisali. Kanclerz Rzeszy przyjął i zatwierdził ten projekt, mimo że go tak niemiłosiernie w tym głównym punkcie pokiereszowano, a dziś na podstawie téj nowéj ustawy, przygotowuje rząd „wzorowy statut cechowy“ dla rzemieślników. Statut taki zasługuje na uwagę — atoli wątpimy, czy rzemieślnicy uznają treść jego za wystarczającą z tego powodu, że treść samejże ustawy taką nie jest. Dla czegóżby w nowéj sesyi nie można do owéj ustawy dodać odrzuconego paragrafu o uczniach? Gdyby to nastąpiło, statut wypadłby daleko lepiéj i zachęciłby rzeczywiście jak najwięcéj rzemieślników do tworzenia cechów.

Dzisiejsze pisma półurzędowe podawają w sprawie mów Bennigsena artykuły — tak mglistéj treści, że w nich ciemno jak w miechu. Widoczną jest rzeczą, iż jak p. Bennigsen ciągle księcia Bismarcka chwyta i ciągnie za połę — tak téż rząd z p. B. przed wyborami zrywać nie chce.

Lwów, 11 października.

(Z komisyi gminnéj. — Z sejmu. — Z komisyi szkólnéj. — Z Zółkwi.)

(a) Komisya reformy administracyjnéj obradowała wczoraj aż do godziny 10 wieczór, i to nad drugą częścią odpowiedzi. Sprawozdawcą wybrany dr. Piotr Gross. Klub ekonomiczny przedłożył do ustępu II wniosku kompromisowego (przesłałem wczoraj cały) odrębne wotum, zmierzające do tego, aby rady powiatowe mogły, gdzie tego uznają potrzebę, łączyć kilka gmin wiejskich i obszarów dworskich okręgów w jeden okręg, w którymby delegat przez wydział powiatowy mianowany, pełnił niektóre funkcye policyi miejscowéj. Prócz tego ponawia wniosek niesankcyonowane nowele do ustawy gminnéj.

W sejmie pomiędzy innemi uzasadniał p. Romanowicz wspólny swój z p. Merunowiczem wniosek w sprawie podniesienia rękodzielnictwa krajowego. Wniosek ten jest wynikiem ankiety w r. z. przez wydział krajowy powołanéj dla przyjścia w pomoc przemysłowi rękodzielniczemu i ma na celu wprowadzenie w wykonanie praktyczne wyników téj ankiety. Mówca prosił o odesłanie tego wniosku do komisyi kultury krajowéj, co uchwalono. — W dalszym ciągu w imieniu komisyi budżetowéj zdawał sprawę p. Chrzanowski z zamknięcia funduszów idemnizacyjnych za r. 1880 i wniósł nie o absolutoryzm, lecz o przyjęcie do wiadomości tychże zamknięć pod zastrzeżeniem na poprzednich sesyach uchwaloném, a to głównie z powodów, iż skarb państwa rości sobie z nich do kraju pretensye, których sejm nigdy nie uznał i uznać nie może. — Komisarz rządowy zauważył, że zamknięcia rachunków idemnizacyjnych układane są stale według obowiązującéj instrukcyi, poczém wniosek bez dyskusyi przyjęto. — Następnie zdawał sprawę w imieniu komisyi kultury krajowéj poseł Polanowski ze swego wniosku w sprawie założenia niższych szkół rólniczych. Bez dyskusyi uchwalono następujący wniosek: „Wzywa się wydział krajowy, by zbadał warunki założenia szkół niższych rólniczych, przeprowadził rokowania tak z c. k. rządem o subwencye, jako też z radami powiatowemi, gminami i pojedyńczemi osobami o dotacye w gruntach, budynkach, w gotówce lub stypendyach; oraz by wnioski o założenie szkół rólniczych niższych, oznaczając miejscowości, które ku temu uzna za stósowne, sejmowi na następnéj sesyi przedłożył.“ — Tyle z wczorajszego posiedzenia. Jutro posiedzenie siedmnaste sejmu; na porządku dziennym między innemi sprawozdanie komisyi szkólnéj o założeniu internatu nauczycielskiego.

Co do tego internatu, to w komisyi utrzymał się wniosek wydziału krajowego, aby w tutejszém męzkiém seminaryum nauczycielskiém urządzony został internat (bursa) dla 60 uczniów religii chrześciańskiéj, począwszy od roku szkólnego 1882|3. Na pierwsze urządzenie wstawia komisya w budżet 5200 złr., a na utrzymanie wyznacza corocznie 19,090 złr. Natomiast coroczna pozycya dotychczasowa 30,000 złr. na stypendya dla kandydatów nauczycielskich będzie do zaprowadzenia internatu zniżona na 26,585 złr. Nadto projektuje komisya osobny statut dla internatu, nie różniący się zasadniczo w niczém od projektu wydziału krajowego. — Sprawozdawcą komisyi jest p. dr. Małecki.

Czcigodny infułat żółkiewski, ks. opat Nowakowski, z powodu 200-tnéj rocznicy odsieczy Wiednia odzywa się w Gazecie Narodowéj z powodu zamiaru zakupna zamku Oleskiego na własność krajową, iż rocznicę ową zamyśla uwiecznić i w mieście Żółkwi. Pisze on, że myśl jego sięga daléj, aniżeli nabycie Oleska na własność narodową. „Dług wdzięczności dla króla Jana III. — powiada czcigodny opat — ciąży na całém państwie austryackiém, całe téż państwo sposobem przystępnym do uwiecznienia pamięci Jana III w Żółkwi przyczynić się powinno. Poruszyłem już w wysokich sferach rządowych myśl nabycia na własność całego zamku żółkiewskiego, uratowania go od zupełnéj zagłady i przeistoczenia na gimnazyum pod imieniem Jana III, tudzież wystawienia odpowiedniego zasługom tego króla bronzowego pomnika na Rynku żółkiewskim, któryby w długie wieki przypominał potomnym sławę Jana III. Fundusz na to potrzebny dałby się tylko zebrać drogą loteryi pieniężnéj, a lubo ustawa państwowa podobne loterye tylko na cele ściśle dobroczynne przeznaczać dozwala, nie tracę nadziei, że i cesarz skłoni się do téj myśli mojéj i wysoka Rada państwa uzna w tém cel dobroczynny, w pozyskaniu budowli dla zakładu wychowawczego i dla uczczenia imienia Jana III w Zółkwi na wieczne czasy — i téj loteryi tamy kłaść nie będzie, któréj przeprowadzenia z całą gorliwością i energią najchętniéj się poświęcę.“

Może uda się czcigodnemu opatowi, który już tyle około restauracyi i podniesienia pamiątek żółkiewskich się przyczynił, i tę myśl przeprowadzić, czego mu serdecznie życzymy.

Wiedeń, 11 października.

(ss) Wieść o nagłéj śmierci barona Haymerlego wywołała wielkie wrażenie. Naturalnie nie jako wypadek doniosłości politycznéj, ale jako tragiczny ze względu czysto ludzkiego. Dotąd dwie wersye krążą co do ostatnich chwil ministra. Według jednéj śmierć zaskoczyła go przy biurku gdy czytał depesze, według drugiéj w łóżku. Od kilku lat baron Haymerle cierpiał na kurcze sercowe. W roku bieżącym kilka miesięcy spędził u wód. Przed niedawnym czasem powrócił do Wiednia a raczéj do Schönbrunn, gdzie cesarz oddał mu do dyspozycyi pawilonik zwany Stöckel. Przed kilku dniami przeniósł się do pałacu na placu balowym, choć lekarze zalecali mu pozostać w Schönbrunn i wstrzymać się od wszelkich nużących prac. Wczoraj zrana czuł się zdrowszym, jak zwykle, i dla tego wysłał około południa żonę z dziećmi do Prateru. Katastrofa nastąpiła o godzinie 3 i pół po południu. Najstarszy z rangi szef sekcyi, baron Kallay, natychmiast zapieczętował papiery ministra, następnie przyjmował wizyty kondolencyjne. Pierwszy przybył hr. Taaffe, następnie ukazali się w ministeryum reprezentanci wszystkich mocarstw. Od cesarza i od arcyksięcia Rudolfa nadeszły niebawem depesze kondolencyjne do wdowy ministra, będącéj córką senatora frankfurtskiego Bernasa. Natychmiast téż rozpoczęły się na wielką skalę kombinacye co do następcy zmarłego nagle ministra. Nie ulega wątpliwości, że cesarz ofiaruje opróżnioną tekę hr. Andrassemu, który przed dwoma laty usunął się tylko ze względu na stan zdrowia i na sprawy majątkowe, które podobno teraz znowu uporządkowane. Pytanie tylko, czy hr. Andrassy przyjmie dawniejszy urząd? Wiadomość, jakoby hr. Andrassy już wczoraj był został wezwany do dworu, pewnie tylko wymysł. Ale bezwątpienia nominacya nowego ministra nie nastąpi bez naradzenia się cesarza z Andrassym. Pan Szlavy, którego wymieniają pomiędzy kandydatami, według naszego zdania nie ma widoków, tak samo kandydatura p. Kallaya jest nieprawdopodobna. Z Węgrów mają widoki hr. Szechenyi, ambasador w Berlinie, Karolyi, ambasador w Londynie, których roku

---

WET ZA WET.

POWIEŚĆ Z NASZYCH CZASÓW.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 234.)

Rozpoczyna się rozruch nie do opisania. Pani Sławopolska płacze, służba biega bezprzytomna, nikt nie wie jak opatrzyć chorego, któremu krew ubiega. Nareszcie przybywa felczer, potém doktor, który zapewnia, że rana w ramieniu nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa, kość bowiem nie została naruszona. Po wydaniu tego wyroku lekarz odjeżdża, zostawiając felczera u łoża boleści Józefa. Pani Sławopolska chciałaby tam siedzieć także, lecz felczer z rozkazu chorego sprzeciwia się temu. Józefa drażni nawet obecność tego ostatniego, z którym przecie nie potrzebuje robić sobie żadnéj ceremonii. Prosi go, by sobie poszedł, ale stróż zdrowia Józefowego niedługo powraca, boi się bowiem zemdlenia lub niecierpliwych ruchów chorego, przy których bandaże mogłyby się usunąć i krwiotok ponowić. Czuje się w obowiązku bawienia niefortunnego myśliwca, którego, poruszającego się w krzakach, wzięto za zwierzynę, i mówi tym tonem nieznośnym, mającym bawić chorego a drażniącym go tylko nielitościwie.

— Wszyscy się tak dopytują o jaśnie pana.

Zadnéj odpowiedzi. Józef leży z zamkniętemi oczami, zmarszczka występuje na jego czole.

— Ot tu, teraz w korytarzu jakaś panienka...

Oczy chorego otwierają się nagle, zmarszczka znika jakby za dotknięciem różczki czarodziejskiéj.

— Cóż ta panienka?

— Pytała mnie jak się pan ma, czy pan spał, czy pan bardzo cierpi...

— Jakże ta panienka wyglądała?

— Nie umiałbym powiedzieć jaśnie panu...

— Ale ładna?

— Jak anioł, proszę pana.

Józef uśmiecha się, promień szczęścia świta na jego twarzy. Cudowną tę zmianę wywołała panna służąca pani Sławopolskiéj, brzydka jak grzech śmiertelny i czterdziestoletnia już osoba.

Przebiegły felczer uśmiecha się z zadowolenia. Ma już teraz sposób pewny stania się przyjemnym pacyentowi, co mu się może opłacić w różnorodny, ale przedewszystkiém w dotykalny sposób, zawarty w bankowych biletach.

Dora tymczasem bezustannie widzi przed sobą bladą twarz, ah, jakże piękną. Wyraz boleści, jaki ją piętnuje, wzbudza w niéj litość ogromną. Twarz ta zastąpiła w jéj wyobraźni wszystkie te widziadła fantastyczne, jakie ją nawiedzają w chwili gdy usypia. Znikły twarze o wydłużających się w nieskończoność nosach, o oczach tak się powiększających, że źrenice znikają nakoniec całkiém w kątach ocznych, o włosach sterczących i rosnących, rosnących aż do sufitu, aż w nieskończoność... znika téż twarz jednego pana bez nosa, którego widziała raz w kościele i który od téj chwili prześladuje ją stale w chwili zasypiania. Zamiast tych wszystkich straszydeł widzi tylko zbladłą twarz Józefa; jużby prawie pragnęła zobaczyć swego prześladowcę, owego pana bez nosa, ale pragnienie nic nie pomaga, opuścił on już widocznie swoję ofiarę. Usypia nakoniec — lecz ledwo rano oczy otworzyła, już znowu ta sama myśl, ta sama twarz... Ah Boże, żeby téż się dowiedziała że mu lepiéj, że spał w nocy. Ubiera się prędko i schodzi do stołowego pokoju. Nie ma tam jeszcze państwa Sławopolskich, tylko panna służąca — ów anioł Józefa — stoi przy kipiącym samowarze i zalewa herbatę. Przez drzwi od kredensu wsuwa się cicho układny felczer ze dzbankiem i prosi o trochę gorącéj wody z samowara.

— Jakże chory noc przepędził? — pyta panna Julia.

— Miał gorączkę proszę pani, ale bez gorączki obejść się w takich razach nie może. Mówił nieprzytomnie chwilami...

W téj chwili felczer spostrzega Dorę z utkwionemi w niego oczami, z rumieńcem niepokoju na jagodach, dodaje więc własnego pomysłu historyjkę, złożywszy pierwéj ukłon Dorze.

— Felczer to jak ksiądz... słyszy spowiedź niejednego chorego... i pan Lacki mówił wiele rzeczy... ciągle powtarzał jedno imię...

— Jakie imię? — pyta z ciekawością Dora.

— Nie mogę powiedzieć.

Możeby i powiedział, ale ani imienia ani nazwiska nie znał, czuł tylko instynktownie, że gdzie się znajdowała tak cudna istotka, jak ta, która stała przed nim w téj chwili, tam młodzi ludzie wymawiający w gorączce imię kobiece, jéj imię wymawiać musieli.

— Ale muszę się spieszyć — dodaje felczer — bo właśnie mam zrobić opatrunek... przyszedłem tylko po wodę gorącą.

Na palcach wychodzi z pokoju i biegnie na górę do gościnnego pokoju.

Józef leży ze zmarszczoném czołem i oznakami najwyższéj niecierpliwości, jakiéj całą noc się oddawał i do jakiéj przyczyniała się lekka gorączka, bynajmniéj wszakże o nieprzytomność go nie przyprawiająca.

— Opatruj mię pan prędzéj — woła do wchodzącego felczera — bo zerwę bandaż, który mię ciśnie.

Głos chorego jest donośny i wcale łagodnością się nie odznacza.

— Zaraz, zaraz, — mówi felczer, kręcąc się po pokoju i szukając potrzebnych przyrządów — ale musiałem przynieść wody... zabrało mi to dużo czasu... w kredensie wody nie było, więc idę do stołowego pokoju... tam siedzi zamyślona panienka... ledwo wszedłem a ona: „a jak się tam ma chory? czy nie miał gorączki? czy cierpliwie znosi cierpienia?“ — A jak na mnie spojrzała, proszę jaśnie pana... to jak postrzelona sarna... oczy panie czarne... a jakem jéj powiedział, że jaśnie pana rana bardzo boli i że pan nic nie spał, to myślałem, że jéj krew tryśnie z policzków...

— Mnie rana wcale tak bardzo nie boli. Po co pan bajki opowiadasz?

— Ja myślałem, że jaśnie pana bardzo boli, bo się jaśnie pan tak po łóżku rzuca...

— Proszę, żebyś pan takich rzeczy nie mówił więcéj pannie Dorze.

— To ona się Dora nazywa?

— Nazywa się Teodora.

Józef pozwala opatrzeć ranę najspokojniéj; patrzy w sufit, który częstym powiernikiem zakochanych bywa a sumiennym jest w dochowaniu tajemnicy, jak żaden przyjaciel.

Innym razem felczer spotyka Dorę na schodach; składa jéj głęboki ukłon, potém mówi z układnym uśmiechem...

— Dziś nasz chory ma się znacznie lepiéj, ale w nocy miał gorączkę... Proszę pani, kto téż tu się może nazywać Dora?...

— Cóż to ma za stósunek?...

— Bo w gorączce ciągle mówił: Dora, wołał: Doro!

Nagle felczer staje zdumiony; osoba, któréj imię wymawiał, spłonąwszy rumieńcem, opuszcza go bez odpowiedzi. Drobne jéj stopy zbiegają ze wschodów z szybkością niesłychaną, drzwi na dole się otwierają i wszystko ucicha.

Młodsza brać lekarska posiada zręczność tradycyjną, i nie tylko w Sewilli są cyrulicy z wrodzonym dowcipem.

Pan Pijawkiewicz patrzy na dół z uśmiechem. Bawi go intryga, którą zawiązał. Ha, siedzenie dzień i noc przy chorym nie jest zabawną rzeczą i człowiek lubi się rozerwać.

Józef w jakiś czas potém wpada w niecierpliwość iście męzką. Oświadcza felczerowi, że dłużéj leżeć nie myśli, że natychmiast z łóżka chce wstać i wstanie. Przypomnienie zaleceń doktora nic nie pomaga; felczer ucieka się do środka niezawodnego.

— Panna Teodora tak prosiła... — mówi żałosnym głosem.

— O co prosiła?

— Zebym jaśnie pana dobrze pilnował, żebym się panu nie dał ruszać, wstawać z łóżka, bo doktór zakazał...

— Gdzieżeś pan widział pannę Teodorę?

— Spotkałem ją na schodach... więc mówi do mnie: „Mój panie Pijawkiewicz, niech pan dobrze pilnuje pana Lackiego.“ A ja na to: „To ja mu powiem, że panienka mnie o to prosiła.“ A ona na to nic, tylko jak się poderwie... istnie jak kuropatwa przed wyżłem. Nie wiem, kiedy ze schodów zbiegła, tylko jéj sukienka we drzwiach mignęła.

Uśmiech błyska na ustach Józefa, nie myśli już o wstaniu, leży cicho jak przykuty do łóżka, a sufit znowu przyjmuje z największym spokojem jego ogniste i namiętne spojrzenia.

W takiéj szczęśliwéj chwili zastaje go Boleś, przychodzący pożegnać go z żalem i smutkiem, ale jechać musi, gdyż przyrzekł narzeczonéj.

— Zupełnie cię pojmuję — odpowiada Józef — gdybym miał narzeczoną, spełniałbym téż zawsze wszystkie dane jéj przyrzeczenia. Nim jednak wyjedziesz, dopomóż mi w napisaniu listu do rodziców. Będą o mnie niespokojni... może ich niespodzianie dojść wiadomość o moim wypadku... Są oni przyzwyczajeni do tego, że wyjechawszy na trzy dni z domu, bawię czasem trzy tygodnie, czasem trzy miesiące, ale trzeba zapobiedz przyjściu złej wieści... Moja biedna matka byłaby strasznie zaniepokojona...

Boleś przynosi materyał piśmienny, ustawia tekę w taki sposób, by Józef niewstając mógł pisać, a chory układa list opowiadający jak się dobrze bawi, wiele zabił zajęcy i sarn, jakie wyścigi na sanki urządzają z Bolesiem i sąsiadami Wronowa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

1879 obok Haymerlego wymieniano jako kandydatów, następnie hr. Antoni Szezsen. Hr. Taaffe podobno forytuje hr. Trauttmansdorfa, który jednak w Berlinie jest persona ingrata. Inni wymieniają księcia Trauttmansdorfa, który ma wielką towarzyską i majątkową pozycyą, ale politycznie nic nie znaczy. Kandydatura hr. Kalnokiego, ambasadora austryackiego w Petersburgu, opiera się na przypuszczeniu zbliżenia się Austryi i Rosyi. Gdyby zjazd cesarza z carem miał odbyć się w Krzeszowicach, czemu jednak urzędownie zaprzeczają, kandydatura hr. Alfreda Potockiego na ministra spraw zagranicznych stałaby się bardzo prawdopodobną.

ZIEMIE POLSKIE.

* Jenerał-gubernator warszawski, jenerał-adjutant Albedyński, wyjechał we wtorek pociągiem popołudniowym do Petersburga.

— W poniedziałek przybył do Warszawy nad-prokuror „najświętszego“ synodu, senator Pobiedonoscew.

— Według informacyi, jakie otrzymał Porjadok, Królestwo Polskie ma zostać podzielone na sześć gubernii. Miasto Chełm i Łódź zostaną miastami gubernialnemi a Kalisz miastem powiatowém.

NIEMCY.

* Berlin, 12 października. Pisma oficyalne a Bennigsen. Dopiero teraz zabiera Nordd. Allg. Ztg. głos z powodu mowy, wypowiedzianéj przez Bennigsena w niedzielę na zebraniu przedwyborczém w Magdeburgu: organ ks. Bismarcka w formie dość cierpkiéj krytykuje najnowsze przemówienie przywódzcy narodowo-liberałów, wytykając mu bardzo trafnie niekonsekwencyą pomiędzy wywodami hanowerskiemi a magdeburgskiemi. Na zebraniu przedwyborczém w Magdeburgu — pisze Norrd. Allg. Ztg. — miał p. Bennigsen mowę polityczną, w któréj wedle wyrażenia Lib. Correspondenz jedném tchnieniem swych ust rozdarł siatkę, którą oficyalne dzienniki z powodu mowy w Hanowerze chciały go odosobnić.

Pan Bennigsen — jak to trzeba przyznać — oświadczył w Magdeburgu, że stoi na stanowisku oświadczenia z 15 września i że pomiędzy tém oświadczeniem a jego przemówieniem w Hanowerze nie ma żadnéj sprzeczności. Jeśli to p. Bennigsen oświadcza — to być może, że nie ma sprzeczności, ponieważ jest on do takiego oświadczenia uprawniony, ci jednak, co słyszeli, lub czytali jego pierwszą mowę równie uprawnieni są do oświadczenia, że p. Bennigsen nie stosuje się do praw, jakie zwykły obowięzywać w przemówieniach. Treść bowiem odezwy wyborczéj z 15 września i przemówienia z 25 września niezaprzeczone zawiera w sobie sprzeczności, których p. Bennigsen nawet nie usunie przez twierdzenie, iż wydedukowano je z ustępów wyrwanych ze związku całego przemówienia. Jeśli manifest wyborczy oświadcza, że kwestye celne nie mogą stanowić podstawy do tworzenia frakcyi, to wyrażenie takie czy w związku, czy bez związku z całą treścią można tylko tak tłómaczyć, iż stronnicy p. Bennigsena mogą w kwestyach celnych bez względu na zgodność z całą partyą głosować tak, jak im osobiste nakazuje przekonanie. W Hanowerze jednak oświadczył p. Bennigsen, iż obowiązkiem narodowo-liberalnéj partyi jest, dać istniejącéj taryfie celnéj odpowiedni czas do okazania, czy jest praktyczną i jéj nie zaczepiać. Jest w tém sprzeczność czy w związku, czy bez związku z całém przemówieniem.

Odezwa wyborcza wyraziła się następnie, że: jedność i wolność Niemiec znajduje się w niebezpieczeństwie — i ze związku okazało się, że to niebezpieczeństwo grozi ze strony klerykalno-konserwatywnéj koalicyi, popieranéj przez kanclerza. W Hanowerze i Magdeburgu oświadczył p. Bennigsen, iż niepodobieństwem jest, by kanclerz mógł zawrzeć z Rzymem pokój, przez co ks. Bismarck musiałby się wyrzec stanowiska, jakie zajął w historyi. Jeśli jednak p. Bennigsen sądzi, iż oba oświadczenia są jednolite, to przemówienia przedwyborcze trzeba tłómaczyć wedle odezwy wyborczéj i wysnuć wszystkie konsekwencye, jakie zawiera manifest wyborczy. Pisma opozycyjne cieszą się szczególnie z tego, że p. Bennigsen w Magdeburgu potępił tak monopol na tytuń, jak socyalizm państwowy. Potępienie to, sądząc z formy, użytéj w Magdeburgu, nie jest jeszcze bezwzględném, ponieważ mówca oparł je na motywach, które można zbić łatwo. Zamiary i czynności można wprawdzie opierać na woli, powody jednak winny się opierać na rozumie. Pan Bennigsen stoi zbyt wysoko, by można twierdzić, iż nie zdolen jest uznać swego błędu, jeśli na podstawie rozumu zbije ktoś jego powody. Byłby téż lepiéj uczynił, gdyby odrzucenie bezwzględne, jeśli to koniecznie już być musiało, umotywował powodami bardziéj słusznemi, nie zaś powodami, które się nawet łatwo zbić dadzą. Społeczno-polityczne bowiem plany rządu nie dążą do biurokracyi socyalnéj, dla czego pan Bennigsen potępia socyalizm państwowy, ani téż nie spełni się w rzeczywistości żadna obawa (możnaby to już dziś udowodnić), dla któréj pan Bennigsen odrzucił monopol.“

Z wywodów Nordd. Allgem. Ztg. okazuje się, że ks. Bismarck nie bardzo jest zadowolony z postawy jaką zajął Bennigsen wobec monopolu na tytuń i wobec socyalizmu państwowego. Organ kanclerski zarzuca przywódzcy narodowo-liberałów bez ogródki niekonsekwencyą; poucza go, że powody, jakie ktoś przytacza, winny być rozsądne itd. Mimo to nie traci jeszcze Nordd. Allgem. Ztg. nadziei, że p. Bennigsen namyśli się i gdy przyjdzie do głosowania, nie tylko on, lecz i cała falanga narodowo-liberałów odda swe głosy za monopolem tytuniu. Wobec kameleonowéj zmienności zasad téj frakcyi i ta ewentualność jest możliwa.

Jak nam w téj chwili donosi telegraf, Nordd. Allg. Ztg. w wieczornym swym numerze polemizuje daléj przeciw Bennigsenowi. Przywódzca narodowo-liberałów oświadczył pomiędzy innemi w Magdeburgu, że głównie dla tego nie został ministrem, ponieważ nie chciał się zgodzić na przeprowadzenie monopolu tytoniu: organ kanclerza prostuje to twierdzenie i oświadcza, iż p. Bennigsen bardzo się myli. Ze p. Bennigsen nie został ministrem, to tylko temu trzeba przypisać, iż się domagał, aby Forckenbeck objął tekę ministerstwa spraw wewnętrznych. W końcu dodaje organ kanclerski, iż sprostowanie téj wiadomości jest konieczne, aby świat nie sądził, iż Forckenbeck byłby z pewnością zasiadł na fotelu ministeryalném, gdyby Bennigsen wziął na siebie odpowiedzialność za przeprowadzenie monopolu na tytoń.

— Konserwatywno-liberalna większość w parlamencie, oto ideał, do którego dąży ks. Bismarck. Ze taki jest cel „żelaznego“ kanclerza, wypowiada to wyraźnie Schles. Ztg., która nieraz odbiera wskazówki z Warcina. „Rząd — czytamy w tym organie — nie chce innéj większości w parlamencie; całém jego dążeniem jest, by się z pod wpływu centrum wyemancypować. Gdybyśmy o tém nie wiedzieli z taką pewnością, jak to jest w rzeczy saméj, to różne znaki przekonywałyby nas o tém.“ Schles. Ztg. wspomina następnie o różnych umizgach ks. Bismarcka do partyi narodowo-liberalnéj, o przychylnych np. artykułach Nordd. Allg. Ztg. z powodu hanowerskiéj mowy Bennigsena itd. Czy po magdeburgskiéj mowie przywódzcy narodowo-liberałów kanclerz i nadal będzie się ubiegał o względy dawnych swych sprzymierzeńców?

— Proces o zdradę stanu toczy się obecnie, jak to już donosiliśmy, przed sędem rzeszy w Lipsku. Dotąd przesłuchano wszystkich oskarżonych. Agitator Dave pochodzący z Londynu, a aresztowany w Augsburgu, oświadczył, że jest przyjacielem Mosta i że w ubiegłéj jesieni zrobił wycieczkę do Niemiec. Na podróż tę nie otrzymał — jak twierdzi — pieniędzy od socyalistów, ani téż nie miał zamiaru tworzyć organizacyi socyalistycznéj w Niemczech w myśl projektu podanego przez Freiheit, organ Mosta. Na zapytanie, do jakiéj należy partyi, odpowiedział Dave, iż do anarchicznéj, utworzonéj przez Proudhona, a zorganizowanéj przez Bakunina. Oskarżony Metzkow z Berlina przyznał się, iż pomiędzy wojskiem w Berlinie rozszerzał rewolucyjne pismo: An unsere Brüder in der Kaserne.

— Anti-semickie ruchy na Pomorzu. Tak w Słupsku (Stolp) jak w Nowym Szczecinie na Pomorzu toczyły się w tych dniach przed sądami procesa przeciw osobom, które brały udział w agitacyach antisemickich. W Słupsku skazano robotnika Bomkego za to, iż wołał: hep, hep — precz z przeklętymi żydami! na 6 tygodni więzienia, — robotnika Zimmera za stłuczenie szyby wystawowéj w składzie żydowskim na 4 miesiące, robotnika Goschkego, który na wojsko i burmistrza rzucał kamieniami, na 11 miesięcy. Prokurator domagał się natomiast, aby Goschkego, jako przywódzcę rozruchów, skazać na dwa lata więzienia. — W Nowym Szczecinie sąd zwolnił od kary wszystkich oskarżonych, ponieważ nie można było skonstatować, kto w nocy po ulicach miasta wołał „hepp, hepp! tu czuć czosnkiem. Precz z żydami!“

AUSTRYA I WĘGRY.

* Petycyą o przywrócenie państwa kościelnego wysłało do cesarza katolicko-polityczne stowarzyszenie w Kromieryżu. Petycya ta, czyli adres, pójdzie do ministerstwa do załatwienia, a tymczasem zajmuje się nią na gwałt prasa stolicy. I tak n. p. demokratyczny wiedeński Tageblatt dowodzi, że przywrócenie państwa kościelnego jest rzeczą niemożebną; twierdzi, że księże rządy nie zdolne są przyczynić się do zwiększenia dobrobytu Rzymian. Tageblatt dowiedziałby się od pierwszego lepszego szewca rzymskiego, że się myli, gdyby go zapytał, kiedy płacił większe podatki, czy za rządów księżych, czy za demokratycznych rządów Cairoliego. Gdyby Leon XIII. — pisze Fremdenblatt — miał po opuszczeniu Watykanu przybyć do Austryi, to niech się nie łudzi, iżby tu znalazł zbyt wiele sympatyi. Gościnności byśmy mu nie odmówili, atoli interesa monarchii naszéj nie pozwoliłyby z pewnością bronić sprawy jego z tą energią, jakiéj się spodziewają jego doradzcy.

W tym duchu odzywają się pisma różnych odcieni politycznych, a wszystkie są zgodne w niechęci do Kościoła i Papiestwa.

— Robotnicy z Osieka (Ausig) w Czechach podali petycyą o przywrócenie święcenia niedzieli, powołując się na prawodawstwo angielskie i amerykańskie, oraz na prawa robotnika jako chrześcianina i obywatela. „Jeżeli się odwołujemy — piszą robotnicy — do prawnéj obrony, to czynimy to ze względu na tysiącletnie posiadanie. Wszelka zła i dobra dola, która w biegu wieków nawiedzała ojczyznę naszę, nie zdołała zniweczyć tego szlachetnego zwyczaju! Ponieważ dzisiejsze stósunki robocze tak są uciążliwe, że nawet nie zdołamy wywalczyć sobie sami starodawnego zwyczaju święcenia niedzieli, przeto niechaj ces. król. rząd jako publiczny obrońca sprawiedliwości — w tém nam dopomoże.“

— Zelanci. Niemcy, nie wyjmując katolików. lamentują w niebogłosy na „nacisk“ żywiołu niemieckiego, i to nawet w samejże dziedzinie duchownéj. Korespondent Koeln. Volks Ztg. puścił pogłoskę o znacznéj liczbie nie przyjętych Niemców, którzy się do seminaryum duchownego w Pradze zgłaszali. Cyfry jego są zupełnie fałszywe. Dotąd zgłosiło się do seminaryum duchownego w Pradze 78 kandydatów i to 65 Czechów, 13 Niemców. Z tych przyjęto 57, i to 45 Czechów, 12 Niemców, odrzucono przeto 20 Czechów, a tylko jednego Niemca. I w obec takiego faworyzowania Niemców, korespondenci gazet niemieckich narzekają jeszcze na ucisk nieszczęśliwego żywiołu niemieckiego.

ROSYA.

* Moskiewskie Wied. otrzymują telegraficzne doniesienie z Petersburga pod dniem 1 bm., że tamże niedawno został policyant prowadzący przestępcę politycznego, przez nieznane indywiduum napadnięty i zamordowany. Morderca policyanta i oswobodzony więzień zdołali umknąć i dotyczas nie zostali wyśledzeni. Zdaje się, że naprzód już ukuto plan zamordowania policyanta i uwolnienia więźnia, gdyż kilka osób nieznanych ułatwiło obydwom ucieczkę. Zarządzono wszystko, aby wykryć obu zbiegów.

— Dyrektor departamentu spraw duchownych, p. Masołow, powrócił już z Rzymu i w dniu 7 b. m. był na posłuchaniu u cara.

FRANCYA.

* Wielkie wrażenie wywołał artykuł bezbarwnéj politycznie Gazette de Medicine et Chirurgie o stanie zdrowia armii francuzkiéj w Tunisie. Na podstawie sprawozdań lekarskich dowodzi pismo to, iż armią francuzką wysłano do Tunisu bez żywności, bez lekarstw, bez dostatecznéj liczby lekarzy. Żołnierze chorzy na tyfus musieli leżeć na ziemi, a często się zdarzało, że oficerowie załogi musieli się składać, aby kupować lekarstwo, pożywienie i kołdry dla chorych.

Pisma radykalne tryumfują z powodu téj nieudolności rządu, — ale i umiarkowane gazety powtarzając te straszne opisy, nie szczędzą ministrowi wojny ostrych przymówek. Jenerał Farre kazał bezwłocznie wygotować urzędowy raport o stosunkach sanitarnych armii tunetańskiéj i ogłosi go niebawem w dzienniku urzędowym. Rochefort jest w swoim żywiole i lży pełnemi usty „morderców synów Francyi.“

— Jak donosi Siècle, zawezwie prezydent republiki dziś lub jutro Gambettę do siebie i wręczy mu wraz z programem pełnomocnictwo do utworzenia nowego gabinetu.

WŁOCHY.

* Obywateli Perugii, swych dawniejszych dyecezyan, przybyłych do Rzymu pod przewodnictwem swego Biskupa msrg. Foschi, przyjmował Ojciec św. bardzo uprzejmie na posłuchaniu dnia 4 bm. i powiedział do nich piękną mowę, w któréj chwali Biskupa i wiernych za ich gorliwość w wierze i przywiązanie do Stolicy św. w dzisiejszych czasach, „w których rewolucya wytęża wszystkie swe siły, aby Kościół Chrystusa pognębić.“

KRONIKA
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, czwartek dnia 13 października.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał pozasłużbowemu radzcy rachunkowemu Markusowi w Tylży król. order korony czwartéj klasy.

* **Piszą nam z miasta:**

Szanowny nasz organ liberalny, Dziennik Pozn., mimo obszernego rozwodzenia się w nr. 234 nad wnioskiem Merunowicza, widocznie nie rozumie dotąd dokładnie kwestyi żydowskiéj ani u nas, ani za granicą.

Pisze Dziennik w powołanym artykule pomiędzy innemi:

1) że kwestya żydowska jest w ziemiach polskich sprawą daleko większéj wagi, aniżeli gdzieindziéj.

Prawdą jest, że obok Rumunii posiadają kraje dawnéj Rzeczypospolitéj polskiéj względnie do innych krajów najwięcéj żydów. Mimo to twierdzimy, że kwestya żydowska u Niemców np. nierównie ważniejszą jest niż u nas. U nas jest żydostwo przeważnie trądem tylko szpetnym, zewnętrznym — u Niemców, mianowicie protestanckich, wsiąkło ono już w znacznéj części w wewnętrzny organizm duchowy, społeczno-narodowy. U nas, Bogu chwała, nie fabrykują nam jeszcze żydzi ni opinii publicznéj, ni patryotyzmu, nie zagarnęli wreszcie polityki, prasy, teatru itp. wytworów ducha narodowego.

Daléj twierdzi Dziennik:

2) że żydzi nie są u nas (jak gdzieindziéj) jedynie obcą przymieszką do rdzennéj ludności krajowéj, nie wchodzą w ścisłe związki z nią i nie giną w niéj powoli, jak się to dzieje we Francyi, w Anglii i w Stanach Zjednoczonych.

Zdanie to, tuzinkowym liberalizmem zafarbowane, jest po prostu herezyą w swoim rodzaju. Żydzi dotąd nigdzie nie zginęli, i ani im się téż śni wsiąknąć w Francuzów, Anglików lub Amerykanów. Gdzie ich liczebnie mniéj, tam ich téż oczywiście mniéj na powierzchni, zresztą są i zostają wszędzie tém, czém są, to jest żydami. A co do Francyi, Anglii i Stanów Zjednoczonych, to godne zaznaczenia, że w stósunku do małéj w krajach tych liczby swéj, silniejszą tam zajęli pozycyą materyalną, niż gdziekolwiekbądź indziéj.

Tyle słów naszych — przeciwko szerzeniu bałamuctw co do pojmowania „kwestyi żydowskiéj.“

X. X.

* **Nauka o wyborach**, wydana przez komitet wyborczy miasta Poznania, wyszła drukiem F. Chocieszyńskiego i kosztuje tylko 2 fen.

* **Teatr.** Dziś w czwartek Grube ryby, komedya w 3 aktach przez M. Bałuckiego. — W sobotę po raz pierwszy Wojna w czasie spokoju, komedya w pięciu aktach, tłomaczenie Sławskiéj.

* **Pan W. Sobecki**, właściciel znanego od kilku lat składu piwa „pod Ratuszem“ otworzył z dniem wczorajszym piwiarnią w lokalu M. W. Falka przy Zamkowéj ulicy Nr. 4. Z napojów dostać można w lokalu p. W. Sobeckiego tylko prawdziwego piwa kulmbachskiego, sprowadzanego z pierwszorzędnego browaru Ludwika Weissa. Aparat piwny, ustawiony przez specyalistę J. Fuchsa, czerpie czyste powietrze z ulicy, a nie z piwnicy, gdzie powietrze, zwykle niezdrowe i stęchłe, szkodliwie oddziaływa na napój. Pumpa powietrzna także nie w piwnicy, ale na świeżém powietrzu w sieni ustawiona. Kuchnia wyborna, lokale gustownie odnowione, uprzejma i skora usługa zjednają niezawodnie p. W. Sobeckiego licznych gości.

* **Panowie „Orłowski i Sp.“** przenieśli obecnie skład swój pasów do maszyn itp. oraz warsztaty na Wilhelmowską ulicę Nr. 11 naprzeciwko hotelu Francuskiego, na co czytelników naszych zwracamy uwagę.

* **W zeszłym** tygodniu, po odbytym egzaminie w tutejszéj rejencyi otrzymało 5 uczniów aptekarskich patent na pomocników aptekarskich, o 10 osób patent na rewizorów mięsa.

* **Kilkunastu Niemców** należących do rozmaitych stronnictw, wzywa w Tygodniku powiatu międzyrzeckiego swych ziomków, aby wszyscy głosowali na bar. Unruhe z Babimostu. W odezwie téj oświadczają podpisani, iż idzie tu o to, ażeby wszyscy Niemcy trzymali się razem i wystąpili przeciwko wrogom, „którzy ze stanowiska obcéj narodowości lub pod naciskiem religijno-wyznaniowych wpływów zagrażają całości państwa.“ (Oh! Oh!). Jutro wystąpi p. Unruhe w Międzyrzeczu przed swymi wyborcami.

* **W „Pos. Ztg.“** wylewa jakiś p. B. żale z powodu, iż niemiecka publiczność poznańska nie uczęszcza do teatru miejskiego (niemieckiego) i wzywa ją, aby doń uczęszczała, jeżeli już nie z miłości do sztuki, to z powodu znaczenia narodowego; daléj woła p. B. aby publiczność nie ceniła nisko wysokiego zadania kulturnego, jakie młody ten zakład ma w Poznaniu. — Dzisiaj zaś z z powodu tego wezwania pisze w téjże gazecie dyrektor Scherenberg, że powinien otrzymać za darmo gaz i opał, o czém się szerzéj rozpisze w osobnéj broszurce. — Czego to u nas jeszcze nie zarządają, aby tylko niemczyznę podtrzymać. Naszemu teatrowi nie chcą nawet ojcowie miasta zniżyć opłaty za gaz i wodę.

* **Ślub.** W dniu 10 b. m. pobłogosławiony został w kościele tutejszym św. Maryi Magdaleny związek małżeński pomiędzy p. Telesforem Bogusławskim, obywatelem z Królestwa Pol. a p. Ksawerą Bojanowską z Garbów.

* **Komisarzem wyborczym** na okręg bukowsko-kościański mianowany został landrat Klapp z Nowego Tomyśla.

* **Kościan** podzielony został na 2 obwody wyborcze; w I obwodzie przewodniczącym będzie kupiec Szymon Löwenstein, zastępcą oberzysta Hejdrowski, — w II burmistrz Krug, zastępcą kupiec Schober.

* **Na stacyi Brunowie**, kolei kluczborsko-poznańskiéj oddawać będzie można z dniem 15 bm. przesyłki lecz nie będzie ich można frankować ani brać za nie zaliczki. Również przychodzić będą na tę stacyą przesyłki.

* **W Slesinie** pod Bydgoszczą podczas kłótni a następnie bójki pomiędzy małżeństwem wywrócił się kocieł z wrzącą wodą i oblał dwoje dzieci, z których jedno natychmiast zmarło, drugie zaś znaczne poniosło rany od poparzenia. Na ojca dzieci, który się wyrażał, iż dzieci te są mu zawadą i ciężarem, pada podjrzenie, iż umyślnie kocioł ów wywrócił, wskutek czego go przyaresztowano.

* **Kiedy Bismarck** był jeszcze studentem i jednorocznim ochotnikiem w Gryfii, wtedy podobno wydatki jego nie zawsze harmonizowały z dochodami i nieraz trzeba było się krzepić „na kredkę.“ Przy odjeździe wystawił przyszły kanclerz rewers jednemu z głównych dobrodziejów — i pojechał w świat daleki. Pan Bismarck rósł w powagę i znaczenie u ludzi i z prostego kapitana grobelnego na Pomorzu został już dyplomatą; z Napoleonem II rozmawiał w Biarritz, kiedy poczciwemu oberzyście w Gryfii przypomniało się po wyczytaniu tego nazwiska w gazetach, że jakiś rewers z podpisem Bismarcka znajduje się w jego biurku. Odzywa się tedy do swego debitora i po kilku dniach otrzymuje swą należytość.

* **W dniu 10 bm.** odbył Wydział historyczno-filozoficzny Akademii umiejętności w Krakowie posiedzenie, na którém ksiądz kanonik dr. Julian Bukowski czytał z obszerniejszego dzieła swego: „Historya reformacyi w Polsce“ ustępy, obejmujące epokę przedreformacyjną, charakter reformacyi w Polsce, pierwsze herezye w Polsce, inkwizycyą i jéj kościelne, tudzież państwowe uprawnienie.

W przedmiocie tym zabierali głos dr. Heyzmann, dr. Kański i dr. Piekosiński.

* **Ze Lwowa** doniósł nam przed kilku tygodniami korespondent o zamierzoném założeniu internatu dla młodzieży szkół wyższych i średnich przez ks. Jana Siemieńskiego. Obecnie otrzymaliśmy prospekt tego internatu, który składać się będzie z dwóch zupełnie odrębnych oddziałów; jeden z nich przeznaczony będzie dla pierwszorocznych uczniów uniwersytetu lub politechniki, a drugi dla uczniów gimnazyalnych. Celem obu internatów jest przeprowadzić młodzież od ścisłego dozoru szkólnego stopniowo do zupełnéj wolności skończonego młodzieńca.

* **Ze Sztutgardu** do Frankfurtu nad Menem jechał w tych dniach koleją jakiś jegomość z dobrze zaopatrzonym pugilaresem. Obecne w wagonie towarzystwo z dwóch osób złożone częstowało go natarczywie najświeższemi dziennikami, które podróżny na nieszczęście po pewném wahaniu przyjął i czytać począł. Po kilku stacyach obudził się z jakiegoś nieprzyjemnego snu i przekonał się, iż go zrabowano do grosza. Podróżni byli to oszuści, a gazety zaprawione jakiemiś chemicznemi preparatami wprawiły podróżnego w stan senny, z którego oszuści korzystać umieli.

* **Z Paryża.** Panna Alicya Grévy, córka prezydenta rzeczypospolitéj, wychodzi za mąż za pana Daniela Wilsona, deputowanego z departamentu Indre et Loire i podsekretarza stanu w ministerstwie finansów. Zapowiedź przybita już jest w merostwie ósmego okręgu; ślub zaś ma się odbyć 22 października. Ponieważ w Paryżu bawi obecnie w przejeździe do Rzymu O. Didon, Dominikanin, który przez pewien czas przebywał w klasztorze na Korsyce i to z powodu zbyt głośnych kazań paryzkich o rozwodzie, przeto uzrosła pogłoska, że O. Didon będzie dawał ślub pannie prezydentównie. — Strzelanie z rewolwerów jest w Paryżu na porządku dziennym. Nie dawno jakiś młodzieniec o skrzywionych czytaniem Dumasa pojęciach moralnych chciał zastrzelić aktórkę, w któréj się był pokochał, a która nie okazała się wzajemną jego serdecznym afektom. Dnia 10 b. m. o mało jenerał komuny Lullier nie zastrzelił kolegi swego Lissagaray wprawdzie nie z miłości, ale z prozaiczniejszego nieco powodu, Lissagaray świadczył był w procesie przeciwko jenerałowi Lullier i to wzbudziło śmiertelną nienawiść w sercu jenerała. Upatrzył chwilę, w któréj Lissagaray jadł śniadanie i usiadł przy pobliskim stole, a wypiwszy trzy kufle piwa jeden po drugim, wydobył rewolwer i zaczął mierzyć do swego wroga. Gospodarz spostrzegłszy przypadkiem te manipulacye, oddał napastnika policyantowi, który go zaprowadził do cyrkułu, gdzie mu rewolwer odebrano. Lullier odgrażał się, że co się zwlekło, nie uciekło.

* **Kalendarz.** Jutro, w piątek dnia 14 października, św. Kaliksta pap. Wschód słońca o godzinie 6 minut 24. Zachód o godzinie 5 minut 8.

Długość dnia 10 godzin 44 minut.

Wypadki historyczne. 1577 Rozpoczęto prace około oczyszczenia rzeki Bugu. — 1683 Jan Sobieski pod Granem. — 1809 Traktat w Wiedniu powiększa Księstwo Warszawskie.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 12 października.

LUZINSKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE. Pani Moraczewska z Śremu, Haza Radlic z Krzyszkówka, Fuss z Gołaszyna, Hulewicz z Dobczyna, Hulewicz z Młodziejewic, Radoszewski z Królestwa Polskiego, Skarzyński z Miedzianowa, Brudzewski z żoną z Lednogóry, Moraczewski z żoną z Chaław, Łubieński z żoną z Dolnik

W Węglewie pod Pobiedziskami ma być jutro dnia 14 b. m. o godzinie 11 z rana sprzedana baraka drewniano, która służyła na pomieszkanie dla 8 rodzin. Taksa wynosi 487 mrk. 94 fen.

Termin celem oddania reperacyi drogi koźmińsko-pogorzelskiej na terytoryum miasta Koźmin, wsi Lipowca i Staniewa, długości 1514 m. odbędzie się 18 b. m. o godzinie 11 w landraturze krotoszyńskiéj, gdzie bliższych warunków dowiedzieć się można.

Do wydzierżawienia na 6 lat dwie parcele położone przy żwirówce poznańsko-toruńskiéj, stacye 6,0 do 6,6, wynoszące około 2 hektary. Termin w poniedziałek dnia 17 b. m. w biurze król. inspektora budowniczego w Poznaniu przy ulicy Młyńskiéj nr. 27, II piętro.

Sprzedaż sądowa w piątek dnia 14 b. m. o godzinie 10 z rana w Rogoźnie przed oberżą Rheina: para srebrnych lichtarzy, srebrna puszka, 5 srebrnych łyżek, 5 łyżeczek srebrnych, złoty zegarek cylindrowy, złoty pierścień, futro, spodek i 2 poduszki, kilka mebli i kilka sztuk odzieży.

Sprzedaż sądowa w poniedziałek dnia 17 b. m. o godzinie 11 w Michałowie pod Żerkowem: 2 jałowice, 2 krowy, sofa i zegar ścienny.

Sprzedaż sądowa w piątek 14 b. m. o godzinie 9 w Poznaniu w lokalu fantowym pomocników sądowych przy ul. Wilhelmowskiéj nr. 32: złoty zegarek cylindrowy z krótkim łańcuszkiem, pierścionki, medaliony, czerwone korale i t. d. — o godzinie 10 maszyna do szyna, złoty medalion, srebrna łyżka i rozmaite inne sprzęty — po południu o godzinie 3 w Jerzycach pod nr. 153 rozmaite meble.

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

Poznań 13 października 1881.

Okowita (z beczką) pr. 100 l. = 10.000% Tralles. Wypowiedziano —,—. litrów, cena wypowiedzenia —,— marek październik 53,50, listopad 51,80, grudzień 51,—, styczeń 50,80 luty 51, , marzec 51.20 kwiecień-maj 51,90.

Sprawozdanie giełdowe. — **Poznań** 13 października 4% listy zastawne poznańskie 100,—. 4% listy rentowe pozn. 100,10. 5% powiatowe obligacye 105,—, 4½% powiatowe obligacye —,—, 3½% śląskie listy zastawne —,—, 4% śląskie listy rent. 100,60. Kwilecki, Potocki i Sp. (Bank róniczy) 76,—, Pozn. akcyjne Stowarzyszenie spirytowe 52, . Poznański bank prowincyonalny 130,—. 4% pożyczka państw. 101,20. 4½% pruska pożyczka ukonsolid. 105, , 3½% oblig. długu państw. 98,50. Marchijsko-pozn. 33,50. Marchijsk.-pozn. k. ż. 5% akc. zakł. 114, . Starogardzko-pozn. k. ż. 103,50 Austr. noty bankowe 173,10, Polskie likw. listy 57,20, Rosyjskie bankowe noty 218,40 marek.

Bydgoszcz 12 października.

(Sprawozdanie izby handlowéj). Ceny za 1000 kilogr.

Pszenica słabo, jasno-ciemna 210—220 pł., ciemniejsza i szklista 222—227 poślednia —,— płac.

Żyto potw., krajowe piękne 178—181 płac., poślednie —,— płac.

Jęczmień nom., piękny do browarów 155—160 płac., wielki i drobny 145—154 płc.

Owies w miejscu 145—160 pł.

Groch wrzący 180—200, na paszę —,—.

Okowita za 100 litr. a 100% 55,— pł.

Wrocław 12 października 1881.

Żyto (za 2000 funt.) niżéj, wypow. —,— cent. Cena wypowiedz. —,— żąd., październik 173,50 płac., październik-listopad 171,50 płac., listopad-grudzień 166 płac., 166.50 żąd., kwiecień-maj 166,— żąd. i płc.

Pszenica. Wyp. — cent., na październik 225 żąd.

Owies. Wyp. — cent., na październik 139 pł. i żąd., na listopad-grudzień 138,— płc., kwiecień-maj 142 żąd.

Rzep. Wyp. —,— ctr., październik 256 żąd., 253 pł.

Oléj rzepiowy słabiéj, wypow. — cent., w miejscu 53,— żąd., —,— płac., październik 53,— żąd., —,— pł., październik-listopad 53,— żąd., —,— pł., listopad-grudzień 53,— żąd., —,— pł., grudzień-styczeń 53,— żąd., kwiecień-maj 54,— żąd., — płac.

Okowita słabiéj, wypowiedziano —,— litr., w miejscu —,— płc., październik 54,— pł., październik-listopad 52,50 płac., —,— żąd., listopad-grudzień 51,50 żąd., grudzień-styczeń 51,50 żąd., styczeń-luty —,— płc., luty-marzec —,— płc., marzec-kwiecień —,— płac., kwiecień-maj 52,20 żądano, na maj-czerwiec 52,50—40 żąd.

Cena wypowiedziana na 13 października: żyto 173,50 mrk., pszenica 225,— m., owies 139,— mrk., rzep 256 mrk., olej rzepiowy 53,—, okowita 54,— mrk.

Ceny targowe z dnia 12 października 1881.

Postanowienia komisyi handlowéj.	TOWAR piękny		średni		pośledni	
Rzep . . . . . 100 kilogr.	25	—	24	—	22	60
Rzepik zimowy	24	10	23	10	21	60
Rzepik latowy	—	—	—	—	—	—
Siemię lniane	26	25	24	25	21	75
dto galic. . . .	24	25	22	75	21	75
Siemię konopiane . . .	17	50	16	50	—	—

Koniczyna do siewu słaby obrót, czerwona nom. za 50 kilogram. 33—36—40—46 marek; białe nom. za 50 kilogr. 35—45—53—60 mrk. wyborowe gatunki wyżéj.

Makuchy rzepakowe potw. za 50 kilogr. 7,60—7,70 m. obce 7,30—7,50 m., październik 7.50 mrk.

Makuchy siem. niezm. za 50 kil. 9,40—9,60 m., obce 8,60—9,30 mrk.

Łubin bar. stale, za 100 kil. żółty 12,50—13,00—14.20 m. nieb. 12,30—12,80—14,00 mrk.

Tymotka potw. za 50 kilogr. 25—26—29.

Berlin, 12 października (spawozdanie urzędowe.) Pszenica za 1000 kilogr. w miejscu żądano 215—248 według jakości; na miesiąc bieżący płac. 232—231; na październik-listopad płacono 224,75—223,5; na listopad-grudz. pł. 223—221,5—222; na styczeń-luty płacono —,—; na kwiecień-maj płacono 223.5—222.—. Wypowiedziano 14,000 cent. Cena wypowiedziana 231,5 marek. za 1000 kilg. Cena przecięciowa —,— mrk.

Żyto za 1000 kilogr. w miejscu płc. 190—193 według jakości; na miesiąc bież. pł. 185,75—186—185,5; na październik-list. pł. 176,75—177,25—177,5; na listopad-grudzień pł. 172,5 do 173—172,25; na kwiecień-maj pł. 167—166,75. Wyp. — cent. Cena wypowiedziana —,— mrk. Cena przecięciowa —,— mrk.

Jęczmień za 1000 kil. mniejszego i większego ziarna żąd. 150—200 według jakości.

Owies za 1000 kilog. w miejscu żąd. 148—170 według jakości, na miesiąc bieżący nom. 149,0; na październik-listopad żąd. 148, płc. 147,5; na listopad-grudzień nom. 147,0; na kwiecień-maj płac. 150—149,5; na maj-czerwiec płac. —; na czerwiec-lipiec nom. —,—. Wypowiedziano —— centn. Cena wydowiedziana —,—. Cena przecięciowa —,— mk.

Kukurydza w miejscu żąd. 151—153 według jakości, Wypow. —— ctr. Cena wypowiedz. —,— m.

Groch za 1000 kilog. wrzącego grochu 187—220. grochu na paszę żąd. 170—186 według jakości.

Telegram giełdowy

Berlin, 13 paźd. 1881. Kursa końcowe. 12 paźd.

Pszenica wyżéj			
październik	233,—		
kwiecień-maj	224,—		
Żyto wzrast.			
październik	188.50		
paźdz.-list.	179,25		
kwiecień-maj	168,50		
Oléj rzep. stale			
paźdz.-list.	53,60		
kwiecień-maj	55,—		
Okowita słabo			
w miejscu	56.20		
paźdz.	56,—		
paźd.-list.	54,—		
list.-grudzień	52,90		
kwiecień-maj	53,60		
Owies			
paźd.-list.	148,—		
Wypow.-żyta wsp.	100,—		
Wypow.-okow. kw.	000,0		

Kapitały.

Galic. akc. k. .	141,25
Pr. consol. 4%	101,—
Pozn. listy z. .	100,10
Pozn. listy rent	100,10
Austr. banknoty	173,—
Austr. renta złota	81,60
Austr. losy 1860.	124,50
Włochy . . .	89,40
Amerykany .	—,—
Rumuny . . .	102,80
Ros. banknoty .	218,40
Ros.-ang. pożyczki	90,40
Pol. 5% list. zast.	66,10
Pol. lik. l. zast.	57,10
Kredyty . . .	634,—
Kolej państwowa	613,—
Lombardy. . .	290,—
Usposob spok..	

Szczecin, dnia 13 paźd. 1881. (Kursa końc).

Pszenica staléj		**Oléj rzep.** potw.	
		październik	53,50
paźdz.-list.	227,50	na wiosnę	55,50
na wiosnę	223,50	**Okowita** potw.	
Żyto staléj		w miejscu	54,80
		październik	55,—
paźdz.-list.	178,—	paźd.-listop.	53,70
na wiosnę	166,50	na wiosnę	53,—
Rzepik		**Petroleum**	
październik	253,—	paźdz.	8,25

Magazyn i warsztaty nasze przenieśliśmy
na Wilhelmowską ulicę nr. 21 vis-à-vis Grande Hôtel de France.
(1905) **Orłowski i Spółka.**

Nagląca sprawa!

Za to, że „GAZETA GÓRNOSZLĄZKA“ zaproponowała polskich kandydatów na posłów dla polskiego ludu, w miejsce niemieckich (a do czego w przyszłości przyjść musi) za to więc **Niemcy** „GAZETĘ GÓRNOSZLĄSKĄ“ **duszą** Bracia! pokażcie światu, że Polacy jeszcze nie zginęli. — Cena kwartalna wynosi na to pismo na pocztach tylko **jednę** markę. **Redakcya.**

Doktora medecyny E. Lutze w Köthen
prawdziwe
bremeńskie cygara zdrowia,
fabrykowane według przepisu sławnego doktora medycyny E. Lutze w Köthen, wszystkim rekonwalestentom i chorym jak niemniéj lubownikom lekkich cygar i tytuni jak najusilniéj zalecone.

Cena od marek 50 do marek 120 za 1000 sztuk. Próby w pudełkach po 10 sztuk rozsyła się na żądanie. Panowie kupcy otrzymują stósowny rabat. (1814)

Jeneralny skład takowych i **jeneralna ajentura** na W. Ks. Poznańskie u
S. Żychlińskiego w Poznaniu
Wilhelmowski plac nr. 9.

Węgierska 4% renta złota
wydana w zamian za kwity tymczasowe, które przy repartycyi wiedeńskiéj na subskrybowane u nas sumy przydzielono, doszła już rąk naszych. Papier ten daliśmy stósownie do nowego prawa ostempiować i zachowujemy go do dyspozycyi naszych klientów. (1916)
Bank Włościański w Poznaniu.

Ostatnie **ciągnienie.** Dn. 18 do 25 **października.**
Loterya badeńska.
WYGRANE wartości 60,000, — 30,000 marek; 10,000, — 5,000 —; 4,000, — 3,000 —; 2,000, — 1,000 —; i t. d.
LOSY po 10 marek, z frank. przesłaniem po 10 marek 15 fen. są do nabycia przez księgarnią *Merzbacha* w Poznaniu. (1833)

Wielebnemu Duchowieństwu oraz Szanownéj Publiczności miasta Poznania i okolicy polecam się do wykonywania wszelkich (1543)
przedmiotów ze złota i srebra.
Reparacye naczyń kościelnych, przerabianie złocenia ogniowe i galwaniczne. Zamówienia sreber na całkowite wyprawy podług najpiękniejszych rysunków od 450,00 począwszy.
Obrączki z czystego złota dukatowego od 24—120 m. za p.
dto. dto. dto. lujdorowego od 15—60 „ „ p
dto. dto. dto. koronnego od 8—24 „ „ p.
jako też wszelkie inne prace w zakres jubilerski i złotniczy wchodzące wykonywam spiesznie i akuratnie po cenach bardzo niskich.
M. Kudliński.
Złotnik i jubiler.
Sty Marcin nr. 66 w bliskości Piekar.

BILANS

Stowarzyszenia poznańskiéj kolei konnéj do 30 czerwca 1881.

Aktywa

1881	fo'.		Mrk.	fn.	Mrk.	fn.
czerwca 30.	4	Konto uzyskania konsessyi i budowy kolei.				
		Obciążone	966410	—		
		Odpisano 1½%	14496	15	951913	85
	5	Konto nieruchomości i budynków:				
		Obciążone	-	—	150000	—
	6	Konto wozów:				
		Obciążone	72700	—		
		Odpisano 5%	3635	—	69065	—
	8	Konto koni:				
		Obciążone	47295	—		
		Odpisano 15%	7094	25	40200	75
	10	Konto uprzęży:				
		Obciążone	5686	50		
		Odpisano 25 %	1421	50	4265	—
	12	Konto przyborów:				
		Obciążone	4205	97		
		Zużyto przyborów . . . . m. 456,99				
		Odpisano 25% . . . . . „ 1187,28	1644	27	3561	70
	14	Konto ubiorów:				
		Obciążone	4810	—		
		Odpisano 50%	2405	—	2405	—
	16	Konto przyborów biurowych:				
		Obciążone	733	35		
		Zużyto przyborów . . . . . m. 12,30				
		Odpisano 10% . . . . . „ 72,05	84	35	649	—
	21	Konto debitorów:				
		Od tego kredytorzy	—	—	1449	01
	23	Konto paszy:				
		Pozostało paszy według inwentury	—	—	3377	03
	26	Konto oświetlenia i smarowidła:				
		Pozostało materyi według inwentury.	—	—	67	52
	28	Konto kucia koni i lekarstw:				
		Pozostało materyi według inwentury.	—	—	173	10
	30	Konto zabezpieczenia:				
		Zapłacone naprzód premie	—	—	51	50
	33	Konto reperatur:				
		Pozo. materyału według inwentarza.	—	—	268	30
	36	Konto druków inserowanie i biletów:	—		190	—
	41	Konto kasy:				
		W kasie	—	—	3276	72
	44	Konto kaucyi:				
		Przedmioty kaucyjne	—	—	20424	50
	55	Konto dapozytalne:				
		Kaucye służby, ...	—	—	1040	—
	60	Konto soli:				
		Pozostałe według inwentury	140	65	147	40
		Miechy od soli	6	75		
	38	Konto zysków i strat:				
		Saldo do przeniesienia	—	—	46224	62
		Suma . . .			1298750	—

Pasywa

1881	fol.		Mrk.	fn	Mrk.	fn.
czerwca 30.	1	Konto kapitałów akcyi:				
		Wydano akcyi 2500 sztuk po 500 marek.	1250000	—	1250000	—
	49	Konto hipoteków:				
		Hipoteka ciążąca na nieruchomości magazynowéj	48750	—	48750	—
		Suma			1298750	—

Poznań dnia 30 czerwca 1881.

Komitet Stowarzyszenia poznańskiéj kolei konnéj
R. Reymer.

Powyższe zestawienie zgadza się z przedłożonemi i porządnie prowadzonemi książkami handlowemi, co potwierdzam **Jacob Toeplitz**, sądowo zaprzysięgły rewizor ksiąg. (1915)

Co tylko wyszła z pod prasy broszurka: (1904)
„Kilka uwag nad zadaniami racyonalnemi polityki narodowéj w chwili obecnéj, ludziom dobréj woli.“
Broszurkę tę nabyć można za 40 fen. w każdéj księgarni w Poznaniu i na prowincyi.

Lekcyi śpiewu
metodą profesora **Lampertiego** udziela (1871)
Anna Bielińska
ś. Marcin 26, II ptr.

Palacze!!
FABRIQUE REUNION DRESDEN (1838)
Kto dobry a tani tytoń chce palić, ten niechaj kupuje wyroby fabryki
„Réunion“ w Dreźnie:
Frou-Frou, Saba, Sobieski, Czartoryski, Poniatowski, Kraszewski.
Na składzie prawie w wszystkich większych składach W. Ks. Pozn.

Do mojego wyszynku poszukuję natychmiast biegłego młodego (1721)
człowieka
władającego oboma językami krajowemi.
E. London
Mogilno.

Szanownéj Publiczności donoszę uprzejmie, że z dniem dzisiejszym otworzyłem (1906)
lokal prawdziwego piwa kulmbachskiego
ze znanego browaru L. Weissa w Kulmbach
oraz
RESTAURACYĄ
w dotychczasowym lokalu M. W. Falka
przy Zamkowéj ulicy nr. 4.
W lokalu moim nowo urządzonym zaprowadziłem wentylacyą wedle najnowszego systemu, *kuchnia* będzie zawsze zaopatrzona w wyborowe ciepłe i zimne potrawy; usługą skorą będę się starał zyskać względy Szanownéj Publiczności. (1906)
W. Sobecki.

6 koszul męzkich
z najlepszego materyału z cienkiemi gorsami za 7 talarów.
6 kołnierzyków cienkich płóciennych za 3 m.
6 par mankiet cienkich płóciennych za 4½ m.
6 koszul męzkich kolorowych
z francuzkiego kretonu z przyszytemi kołnierzykami i mankietami jako najwygodniejsze na porę latową **tylko** za 10 talarów.
Koszule męzkie czysto płócienne z najlepszéj fabryki bielefeldzkiéj **pół tuzina za 10 tal.**
Koszule męzkie pod gwarancyą dobrego leżenia; przy obstalunku jest tylko dokładny obwód szyi koniecznym. (1002)
M. Mniszewski, Poznań.
Fabryka bielizny i skład płótna. Wodna ulica nr. 2.

Dominium Bruczkowo p. Borek puszukuje od 1go stycznia (1918)
służącego
nieżonatego, który, w wolnych chwilach zajmowałby się małym ogródkiem, i
służącéj
znającéj dobrze szycie, pranie i prasowanie.

Dnia 13go grudnia r. b. o godzinie 10 przed południem odbędzie się celem (1917)
wydzierżawienia ról plebańskich
w Zabartowie,
publiczna licytacya w domu plebańskim. Warunki dzierżawy są do przejrzenia w domu plebańskim.
Dozór kościelny.

Skład
herbaty chińskiéj

S. Sobeskiego w Bazarze
poleca
Souchong czarną Nr. III po 3,00 marki za funt
„ „ Nr. II po 4.00 marki za funt
„ „ Nr. I mocną po 4.50 i 5 mrk. za funt.
Pecco kwiat po 7,50, 9,00 i 12 marek za funt
Melange Nr. II po 6 marek za funt
„ Nr. I po 9 marek za funt.
Karawanową czarną po 5 marek za funt
„ „ mocną po 9 marek za funt
Prósze herbaciane czyli odsiewki z wszystkich herbat po 2,25 za funt. (1870)
Przy odbiorze najmniéj pięciu funtów herbaty daję rabat.

Nakładem i drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.